

2007-02-07 00:08

Podążali korytarzem, brocząc po łydki we krwi. Była wszędzie. Czarna, cuchnąca, lepka, zła. To było przeklęte miejsce. Prowadził Beleg. Nagle w jednolitej płaszczyźnie kamiennej ściany ujrzeli wnękę, prowadząca do komnaty. Ujrzeli to co za każdym razem poprzednio. Małe pomieszczenie, a pośrodku niego sarkofag, prosty kamienny, bezwartościowy.

Imsh miał już tego dosyć. Wszędzie to samo. Znow odsunie płytę, znow Beleg będzie coś mamrotał ze skrzywioną miną, znow ujrzy parę kości, znow znajdzie parę zwykłych kamieni, znow zaatakuje ich jakaś wszawa pokraka, znow będzie musiał ją zabić. Rutyna, banał, nuda. Zrezygnowanym wzrokiem omiótł pomieszczenie. Nagle jego oczy zaświeciły się spoczywając na sarkofagu. Ten był inny. Pokryty płaskorzeźbami, inkrustowany złotem, stał samotny od wieków, szepcząc cicho do niego: otwórz mnie, posiadź mnie, zdobądź mnie. Głos pochłonął go, przepelniał jego umysł, pchnął go ku przeznaczeniu. Jego olbrzymie masywne dłonie spoczęły na płycie, gładząc ją czule.

Nagle kątem oka zauważył twarz Belega. Oczy elfa rozwarły się w niemym przerażeniu, a ciało zamarło przepelnione grozą. Imsh cofnął się zaskoczony. Elf zawsze coś tam marudził, napominał, strofował. Nie należał jednak do strachliwych. To ocuciło Imsha. Również wyczuł bijącą od sarkofagu obietnicę śmierci, mrocznej, bolesnej, przeklętej. Nigdy nie myślał, że się cofnie. Poczul się nieswojo. Jego zdezorientowanie zwiększyła pojawiająca się na twarzy elfa ponura determinacja. Słowa, które wypowiedział w tej chwili zabrzmiały jak wyrok: „Kompani musi otworzyć ten pieprzony składzik kości”.

Jego nauczyciel Cort zwykł mawiać: „Nigdy to słowo, którego słucha Bóg, kiedy chce się pośmiać”. Jego nauczyciel Cort był mądry.

Milczący jak zawsze tajemniczy lotrzyk skinął tylko głową. Wszystko rozegrało się bez zbędnych słów, w niemym zrozumieniu. Byli drużyną. Beleg stanął pod ścianą ściągając luk z pleców i nakładając strzałę na cięciwę. Lotrzyk ruchem szybszym od mgnienia oka wyciągnął dwa sztylety, które złowrogo połyskiwały w jego dłoniach, niosąc obietnicę bólu i pewnej śmierci. Imsh uśmiechnął się w duchu. Lubił tego kurdupla, który mordując w ciszy i skupieniu, krążył wokół ofiary niczym komar wokół wołu. W przeciwieństwie do komara miał jednak bardziej śmiertcionośne żądła.

Zobaczył Corta stojącego nad nim, z ponurym uśmiechem mówiącego-a teraz powtórz lekcję Imshu Barbarzyńco i to dokładnie. Słowa w jego umyśle padały jak kawałki lodu. Nie będę celował ręką, gdyż kto celuje ręką, ten zapomni oblicza ojca swego. Będę celował okiem. Nie będę siekł ręką, gdyż kto siecze ręką, ten zapomina oblicz ojca swego. Będę siekł okiem. Nie będę zabijał ręką, gdyż kto zabija ręką, ten zapomni oblicza ojca swego. Będę zabijał umysłem.

Wypowiadając ostatnie słowa podszedł szybko do sarkofagu. Oparł swoje masywne dłonie na płycie, mięśnie rąk napięły się. Płyta powoli zaczęła odsuwać się, odkrywając

czarną czeluść grobu. Na czole pojawiły się krople potu. Żyły pulsowały szaleńczo na skroniach.

Płyta zsunęła się do połowy. Usłyszeli potępieńczy skowyt. Kto śmie zakłócać moja przeklętą wieczność. Spoczniecie u mych stóp jako ściervo robakom jeno przeznaczone na chwałę mej mrocznej duszy. Jam jest waszym Kresem.

To co wydarzyło się w następnej sekundzie zmroziło by serca niejednego śmiałka. Płyta niczym wystrzelona z katapulty wzbijała się w powietrze pod sam sufit, uderzając w niego z przeraźliwym łoskotem. Cała komnata została zasypana przez drobny skalny pył wdzierający się w nozdrza i oczy. Z czeluści grobu wyłoniło się przeklęte ściervo umarlaka. Poczwarą zawyla potępieńczo i tylnęła na Imsha. Serce niejednego śmiałka zmroziłby ten widok.

Imsh uśmiechnął się do zmory niemal czule, wykonując podwójne salto do tyłu w stronę drzwi, którymi tu weszli, lądując na lekko ugiętych nogach, pewnie dzierżąc w dłoniach dwuręcznym mieczem. Poczul błogi spokój. No cóż znów będzie musiał rozsypać kolejną kupkę kości. Beleg szyl ze swego łuku jak oszalały w stronę demona. Ruch jego ręki był tak szybki i pewny, że żadne ludzkie oko nie byłoby w stanie ocenić, kiedy wyjmuje strzałę z kołczanu, kiedy nakłada ją na cięciwę, kiedy wypuszcza swój śmiertcionośny pocisk. Łotrzyk z dzikim okrzykiem wykonując potrójne salto w powietrzu leciał w stronę pleców poczwary składając swe sztylety do morderczego pchnięcia. Poczwarą zamachnęła się swoją krogulczą szponą na Imsha. Kochany komar – pomyślał Imsch uśmiechając się w duchu i cofając się o krok. Szponiasta łapa śmierci musnęła twarz Imsha, pozostawiając na niej trzy malownicze blizny. Dziewczyny w zamtuzie oszaleją z rozkoszy na ten widok – pomyślał Imsh.

Wtem uśmiech z jego twarzy zniknął. Demon, wiedziony trzecim okiem, machnął ręką w tył trafiając szpetnie w pierś Łotrzyka. Ten, niczym szmaciana lalka, zwiotczał, wydając głośny jęk. W komnacie rozległ się głuchy odgłos ciała uderzającego o kamienną ścianę. Imsh wydał z siebie przeraźliwy ryk. W umyśle Imsha zapanował chaos dzikiej furii zniszczenia, odwetu, okrutnej śmierci. Będziesz umierał na raty ściervojadzie. Komnatę przepelnił szaleńczy odgłos stali rozczłonkowsującej kości na kosteczki, a te na szary pył. Demon zawył z bólu i przerażenia. Jego piekło objawiło się w twarzy szalonego, opętanego żądzą mordu półorka, półorka który stał się dla niego zmartwychwstałym aniołem śmierci. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. U stóp Imsha leżała szara kupka nicości, która Kresem śmiała się mianować. Imsh nie zważając już na nic podbiegł do Łotrzyka delikatnie unosząc go z ziemi, swymi muskularnymi ramionami. Wszystko będzie dobrze, jestem z wami – powiedział, uśmiechając się serdecznie do swych kompanów.

Ps.

Cóż mogę dodać, ja się na pewno stawię, chyba, że mi ręce i nogi urwie ;-)

Proponuję tylko wybrać szybko konkretne daty lub chociaż datę, które pasuje wszystkim.

Z RPG-owskim pozdrowieniem



WYZYK